

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Nasz setny numer.

Numer niniejszy jest numerem setnym od chwili wznowienia naszego wydawnictwa po wojnie. Jest więc poniekąd numerem jubileuszowym, zwłaszcza dla pisma, wychodzącego dwa razy na miesiąc.

Sto numerów „Przeglądu Wileńskiego“ obejmujących prawie pięcioletni okres czasu, stanowi dorobek, z którego mamy prawo być dumni, zważywszy na warunki, w jakich zmuszeni jesteśmy pracować. Nie mając poparcia ze strony żadnej zorganizowanej grupy, gdyż wszystkie ugrupowania u nas występują pod sztandarem interesów narodowych lub klasowych, nie mogąc rachować na poczytność w szerokich kołach ze względu na małą popularność głoszonych przez nas haseł, o własnych siłach, bo szczupły jest zastęp inteligencji krajowej, władającej słowem polskim, a tembardziej piórem, skazani więc na samowystarczalność, — potrafiliśmy stworzyć organ o wyraźnym obliczu ideowym i o poziomie, nie ustępującym, zdaje się, o wiele podobnym wydawnictwom gdzieindziej, bardziej jednakże zasobnym w środki materialne i techniczne, a przedewszystkiem w siły intelektualne.

Materiał publicystyczny, literacki i naukowy, zawarty w tych stu numerach, bez zbytnej zarozumiałości, możemy polecić przyszłemu badaczowi naszego kraju i naszych czasów, jako mający niepoślednią wartość informacyjną zwłaszcza w zakresie stosunków narodowościowych, jednostronnie oświetlanych przez nacjonalistyczną prasę.

Stojąc bowiem na stanowisku krajowym, a więc syntetycznym mamy możliwość ocenia-

nia wszelkich objawów życia politycznego, społecznego i kulturalnego nie pod kątem widzenia interesów poszczególnych klas lub narodowości, lecz z punktu widzenia interesów całego kraju, stanowiącego w naszym rozumieniu, mimo różnolitego składu etnicznego i przypadkowych kordonów, odrębną całość historyczno-terytorjalną i posiadającego wybitny własny wyraz indywidualny.

Wychodząc z tego założenia uważamy za dodatni każdy wysiłek, każdy czyn, każde zamierzenie, o ile mają one na celu lub chociażby nieświadomie wytwarzają wspólne poczucie obywatelskie, jedność i solidarność, natomiast potępiamy i zwalczamy wszelkie poczynania, które prowadzą do rozbijania całości kształtu życia zbiorowego kraju na wyodrębnione części, ciężące w rozmaite strony, a wywołujące przez to ustawiczne zamieszanie i chaos.

Specjalnie ujemnie się zapatrujemy na ingerencję do naszego życia czynników napływowych i postronnych, które przyczyniają się świadomie lub mimowoli nawet do wypaczenia naturalnego charakteru, psychiki i wyglądu miejscowego społeczeństwa i wykoszlawiają jego rozwój, wytwarzając sztuczne i karykaturalne nieraz formy. Tam, gdzie sięga ich wpływ, następuje zanik samodzielnej twórczości, atrofja przyrodzonych właściwości, zachodzą głębokie przeobrażenia zewnętrzne i wewnętrzne. Skutkiem tego zaś powierzchowne różnice językowe wśród ludności pogłębiają się i rozszerzają, potęgując i utrwalając szkodliwe antagonizmy narodowościowe.

Walka z temi naleciałościami stanowi jedno z głównych naszych zadań, a skutecznej broni do niej dostarcza nam obfity arse-

nał historyczny, mało dotąd wyzyskany w kierunku zaopatrzenia pozycji ideologii krajowej.

Wogóle walczymy za pomocą raczej chłodnej analizy i bezwzględnej krytycyzmu, niż argumentów uczuciowych i nakazów dogmatycznych. Ideały nasze z natury rzeczy wykluczają roznamiętnienie i fanatyzm. Dlatego też pismo nasze nie ma charakteru bojowego, nie operuje podniecającą frazeologią, przeciwstawia się wszelkiej nietolerancji, skrajnym uniesieniom i przesadzie, którym tak łatwo ulega publicystyka, będąca na usługach partij lub ambitnych jednostek.

Ktoby jednak chciał odtworzyć sobie całkowity obraz naszego tu życia, zbadać wszechstronnie miejscowe stosunki, zrozumieć duszę tubylczą i ocenić jej wartości pozytywne, ten nie będzie mógł pominąć „Przeгляdu Wileńskiego“ i w stu dotychczasowych jego numerach znajdzie poddostatkiem materiału zarówno faktycznego, jak krytycznego.

Przeświadczenie, że pełniemy sumiennie swój obowiązek i że wywiązujemy się ze swego zadania obserwatorów i informatorów życia miejscowego tak, jak nam na to pozwalają nasze siły i środki, dodaje nam bodźca i zachęty do dalszej pracy.

## Po siedmiu latach.

Siódma rocznica zdobycia Wilna przez wojsko polskie minęła prawie niepostrzeżenie. Gdyby nie artykuł wstępny w „Kurjerze Wileńskim”, ozdobiony nieco karykaturalną winjetką inicjatora wyprawy wileńskiej, możeby nikt nawet nie pamiętał w Wilnie, że dzień 19 kwietnia 1919 r. jest datą historyczną.

## „Zaręczenie wzajemne obojga narodów“.

W publicystyce polskiej jako też w popularnej literaturze historycznej panuje pogląd, że Konstytucja 3 maja dokonała ostatecznie dzieła unifikacji Litwy i Polski, znosząc wszystkie odrębne przywileje i prawa W. Ks. Litewskiego oraz wprowadzając nowy jednolity ustrój państwowy w miejsce dawnego dualistycznego. Istotnie uchwalony d. 3 maja projekt Ustawy Rządowej traktuje terytorjum Litwy i Korony jako jednolitą całość państwową, nie uznając między nimi żadnych różnic zasadniczych. W projekcie nie ma żadnej wzmianki o W. Ks. Litewskim ani też o unji dwóch państw lub też narodów. Przeciwnie Litwa miała stanowić odtąd jedną z trzech prowincyj, na równi z Wielką i Małopolską. W myśl tej zasady, gdy się rozpoczęły prace sejmowe, które się musiały zająć rozwinięciem szczegółowem założeń uchwalonej reformy, przy organizacji komisji policji wyznaczono komisarzom litewskim trzecią część miejsc.

Doniosłość tego momentu tkwi jednakże nie w czynie wojennym, nie w zwycięstwie, odniesionem przez wyćwiczone oddziały legjonowe nad zaskoczoną znieacka, rozprężoną i słabo zaopatrzoną załogą bolszewicką, lecz w politycznych konsekwencjach, jakie wynikły z tego brawurowego epizodu. Nie wydaje się nam, aby z punktu widzenia militarnego wyprawa wileńska posiadała większe znaczenie i aby zajmowała wybitne miejsce w dziejach triumfów oręża polskiego. Nie trzeba zapominać, że zdobycie Wilna bynajmniej nie stanowiło rozstrzygającego ani nawet przełomowego momentu w rozpoczynającej się dopiero wówczas walce polsko rosyjskiej. Zagrożone przez ofensywę „białych“ Sowiety broniły swego frontu zachodniego byle jak, za pomocą najgorszych swych formacyj, raczej dla pozorów, niż w określonych celach strategicznych. W tych warunkach można się było pokusić o zajęcie Wilna nawet z małymi siłami, chociaż przedsięwzięcie było ryzykowne i o mało nie skończyło się niepowodzeniem, gdy w kilka dni po zwycięskim zdobyciu miasta nastąpiła kontr-ofensywa bolszewicka i czynione już były pośpieszne przygotowania do ewakuacji. Wszakże nie było to wyzwolenie Wilna w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale tylko czasowa okupacja, bo w kilkanaście miesięcy potem wojska polskie musiały się wycofać aż pod Warszawę i stolicę Litwy z powrotem—nawet bez lokalnych walk—zajęli bolszewicy. Dopiero bitwa pod Radzyminem—zwana popularnie „cudem nad Wisłą“,—która rozstrzygnęła o wyniku wojny rosyjsko-polskiej, przesądziła los Wilna i dopiero powtórne zajęcie miasta przez gen. Żeligowskiego położyło bardziej trwale podwaliny pod panowanie polskie.

Sukces jednakże pierwszej wyprawy wileńskiej w związku z zachowaniem się ludności miejscowej, witającej Piłsudskiego jako wybawcę od jarzma bolszewickiego, wpłynął decydująco na kierunek polityki polskiej, która od tej chwili włączyła Wilno do za-

Jednakże dyskusja nad organizacją komisji policji wykazała, że przedstawiciele W. Ks. Litewskiego, chociaż na razie przyjęli z entuzjazmem ogólnikowy projekt nowej konstytucji, w miarę opracowywania szczegółów zaczęli stygnąć w swym zapale i wysuwać żądania, godzące wprost w jej podstawowe a nacechowane wyraźnym centralizmem zasady. Separatystyczne tendencje litewskie ujawniły się w całej pełni przy omawianiu projektu wspólnej komisji skarbowej. Posłowie litewscy w żaden sposób nie chcieli się zgodzić na złączenie dwóch osobnych komisji skarbowych, istniejących od r. 1764. Tarcia były tak silne, że w sprawę musiał wdać się król, który starał się załagodzić rozdwójnienie. Wypłynęła nowa kombinacja i wzamian za złączenie skarbów proponowano Litwinom udzielenie połowy miejsc w komisji. Posłowie litewscy zbierali się na sesję dwukrotnie; niełatwo im przyszło zrezygnować z osobnej komisji skarbowej. Wreszcie na posiedzenie sejmowe 20 października marszałek Konfederacji litewskiej przyniósł projekt, w którym wzamian za złączenie skarbów żądano różnych ustępstw na rzecz W. Ks. Litewskie-

kresu swych bezsprzecznych postulatów narodowych, wchodząc definitywnie na drogę aneksji, na razie dla względów polityki międzynarodowej przysłoniętą wielkimi plakatami w czterech językach krajowych z odezwą Naczelnego Wodza do mieszkańców b. W. Ks. Litewskiego.

Zajęcie Wilna przez wojska polskie w d. 19 kwietnia na własną rękę, z własnej inicjatywy, chociaż wymierzone bezpośrednio przeciwko Rosji, pośrednio również miało charakter aktu nieprzyjaznego względem Litwy, której prawa do prastarej stolicy wówczas jeszcze nie były tak stanowczo zaprzeczane, jak to nastąpiło później, nawet w ultra nacjonalistycznych kołach polskich. Kwestja granic wschodnich powstającego państwa polskiego w owym czasie w samym społeczeństwie polskim była pojmowana nader rozmaicie, nie mówiąc już o stanowisku patronujących wskrzeszonej Polsce mocarstw sprzymierzonych, na ogół niechętnie zapatrujących się na ekspansję państwowości polskiej poza t. zw. linję Curzona.

W warszawskich a tembardziej krakowskich sferach politycznych zagadnienie Litwy i Białorusi większego jeszcze zainteresowania nie budziło, mimo usilnej agitacji emigracji wileńsko-mińskiej i opinja publiczna dość obojętnie traktowała wypadki, jakie się działy na ziemiach litewsko-białoruskich. Z pamięci politycznie myślącego ogółu jeszcze się nie ulotniła deklaracja wszystkich stronnictw polskich z maja 1917 r., uznająca bez zastrzeżeń prawo do „niepodległego bytu państwowego dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego“. Pod wpływem nieoczekiwanych sukcesów państwowych w stosunku do zaborów niemieckiego i austriackiego zaczęły wprawdzie ulegać ewolucji również poglądy na problem granic wschodnich, wszakże nikt jeszcze na serjo nie myślał o rozszerzeniu ich aż po za Wilno. Dopiero śmiały i uwieczniony powodzeniem czyn Piłsudskiego otworzył przed oczami olśnionych tym

niespodziewanym triumfem tłumów szerokie perspektywy i w kierunku północno-wschodnim.

I na tem polega właśnie doniosłość wkroczenia oddziałów legionowych w d. 19 kwietnia 1919 r. do Wilna. Przekreśliło ono dotychczasowe koncepcje, oparte na tradycjach historycznych, jako też będące wyrazem uświęconych formułek demokratycznych i zainicjowało nowy kurs w polityce polskiej, który trwa dotąd bez zmiany, a który doprowadził do ostatecznego zaostżenia stosunków z Litwą.

W ciągu siedmiu lat, dzielących nas od owej chwili historycznej, Wilno przechodziło rozmaite koleje: po trwających przeszło rok rządach polskich nastąpił znów najazd bolszewicki, potem krótkotrwałe rządy litewskie, następnie okres Litwy Środkowej, wreszcie formalne i uznane przez mocarstwa sprzymierzone włączenie Wilna i Wileńszczyzny do państwa polskiego. Formalna stabilizacja nie zmieniła wszakże realnego układu sił i nie przyczyniła się do utrwalenia wytworzonej tą drogą sytuacji.

Pretensje litewskie do grodu Gedyminowego, stwierdzone tak dobitnie przez M. Birzyszkę jeszcze w końcu r. 1918 w związku z zawieszeniem sztandaru polskiego na Górze Zamkowej, w ciągu ubiegłych siedmiu lat nie tylko nie zanikły i nie ustały, ale przeciwnie wzmocniły się i spotęgowały, znajdując poparcie w traktacie litewsko-sowieckim z d. 12 lipca 1920 r. Wyczekująca i bierna postawa Rosji i Niemiec wobec decyzji konferencji Ambasadorów, uznającej granice wschodnie Polski, nie przemawia bynajmniej na korzyść jej mocy i trwałości. Po siedmiu latach, mimo faktycznego wcielenia Wileńszczyzny do państwa polskiego, przyszłość naszego kraju w gruncie rzeczy jest tak samo niepewna, a może nawet budzi jeszcze większe wątpliwości wobec wzmocnienia niewątpliwego obu sąsiadów Polski.

Ostatnie wiadomości o nowym traktacie gwarancyjnym litewsko-sowieckim, które słusznie zanie-

go. Wskutek interwencji króla, mimo oporu posłów koronnych, projekt ten został przyjęty przez Sejm i oblatowany pod datą 22 października p. t. „Zareczenie wzajemne obojga narodów“.

Oto jest tekst dosłowny tej uchwały podany w T. IX *Volumina Legum* (Kraków. 1889).

„Ku wiecznej pamięci sprawy niżej opisanej. My Stanisław August z Bożej łaski i woli narodu Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Inflantski, Smoleński, Siewierski i Czerniechowski: za zgodą panów rad senatu, tak duchownych, jako i świeckich, oraz posłów ziemskich Korony Polskiej i Wielkiego Xięstwa Litewskiego, bacząc ustawicznie na powinność Naszą, ku wspólnej ojczyźnie swej, Rzeczypospolitej Polskiej, której wszystkę ozdobę, pożytek spopolity, a najwięcej zmocnienie od niebezpieczeństwa tak wewnętrznego jak zewnętrznego opatrzyć powinniśmy; mając przytym przed oczami chwalebny, a obojemu narodowi bardzo należyty związek i społeczność aktem unji przez przodki Nasze po tylokrotnie na wieczne czasy, za wspólnym obydwóch

narodów, tak Korony Polskiej, jako i Wielkiego Xięstwa Litewskiego zezwoleniem uczynioną, i dotąd uprzejmością, a statecznością obojej strony dzierżaną, stanowimy: iż jako jedną, powszechną i nieoddzielną ustawę rządową, całemu państwu Naszemu, Koronie Polskiej i Wielkiemu Xięstwu Litewskiemu służącą mamy, tak tymże jednym rzędem i wojsko Nasze wspólne i skarby w jeden nierozłączny skarb narodowy połączone, rządzone mieć chcemy; a to pod następującymi warunkami: 1) Kommissję wojskową i kommissję skarbową obojga narodów równa połowa osób z Korony, a druga równa połowa osób z Wielkiego Xięstwa Litewskiego składać mają; a zaś skład kommissji policiej, co do liczby osób oną składających, jako skutek dobrowolnego zezwolenia Wielkiego Xięstwa Littgo nie ma nigdy służyć za *praeiudicatum*, dla tegoż Wielkiego Xięstwa Littgo i owszem wszystkie magistratury, któreby Rzeczypospolita w późniejszym czasie inne, a obu narodom wspólne stanowić miała, w tych wszystkich liczba równa osób, tak z Korony, jako i Wielkiego Xięstwa Littgo mieszczona być ma. 2) Wielkie Xięstwo Litewskie mieć

pokoili opinię polską, świadczą wymownie, że wbrew stosowanemu na każdym kroku gestom lekceważenia względem karzełka litewskiego, zabiegi i wysiłki jego w celu odzyskania Wilna nie są bez znaczenia i stanowią ustawiczną groźbę dla bezpieczeństwa polskiego stanu posiadania.

Jednostronne załatwienie przez Polskę spornej kwestji wileńskiej, będące nieuniknioną konsekwencją samodzielnego przedsięwzięcia Piłsudskiego w r. 1919, wytworzyło obecny stan ciągłego zaognienia, ciąglej niepewności, wymagającej również nieustannej czujności, który nie tylko dotkliwie daje się we znaki naszemu krajowi i jego mieszkańcom, ale wpływa ujemnie i na całokształt interesów państwowych polskich.

O ileż korzystniejszą w swych skutkach dla państwa polskiego okazała się analogiczna akcja wyzwolenia Inflant, podjęta w porozumieniu i wspólnymi siłami z Łotwą! Bardziej efektowna wyprawa wileńska natomiast stała się zaczątkiem powikłań, których końca jeszcze nie widać.

---

Współredaktor paryskiego „Oeuvre“ uzyskał po powrocie p. Paul-Boncoura do Paryża obszerny wywiad, z którego „Gazeta Warszawska“ przytacza między innymi taki interesujący ustęp:

„Kwestja Wilna, o której niewątpliwie mniej się mówi ale która może być sposobnością do ciężkich zatargów, jest mniej jasno określona w jej elementach. Niezaprzeczalnie miasto jest bezwarunkowo polskie, ale czy tak jest również z tym samym krajem, który je otacza? O tem można dyskutować. Ale Wilno jest już tak mało oddalone od granicy, że niepodobna chcieć jeszcze ją przybliżyć. Trzeba, ażeby Litwini i Polacy doszli do układów praktycznych a zawsze według tego „ducha z Locarna“, który jest i będzie coraz bardziej i coraz więcej charakterystyką nowej Europy“.

Jak widać z tego, wizyta w polskiej szkole powszechnej w Mejszagole nie zdezorientowała p. Paul-Boncoura i gość francuski, mimo zabiegów urzędowych i nieurzędowych gorliwców, trafnie ocenił sytuację.

---

będzie takąż samą liczbę ministrów i urzędników narodowych, oraz z temiż tytuły i obowiązkami, jak Korona kiedykolwiek mieć będzie. 3) W kommissjach wojaskowej i skarbowej prezydencja kolejną będzie raz przy Litwie, drugi raz przy Koronie z równym wymiarem czasu. 4) Kassa skarbową z publicznych Rzeczypospolitej Litewskich dochodów w Wielkim Xięstwie Litewskim ma zostawać. 5) Sprawy kommissji skarbowej sądowi powierzone, co się tycze Litwy, mieć będą sąd swój z osób w kommissję niewchodzących ustanowioną w Wielkim Xięstwie Litewskim, podług osobnego na to prawa.

A te wszystkie rzeczy tu postanowione i obwarowane, My Król, za zgodą skonfederowanych stanów, znając być potrzebne i obojemu temu narodowi tak Koronie Polskiej jako i Wielkiemu Xięstwu Littmu, jako jednej, wspólnej a nierozdzielnej Rzeczypospolitej pożyteczne, uznajemy być artykułami aktu unji tychże narodów, oraz trwałość i nienaruszenie onych, przez akt niniejszy warujemy, utwierdzamy i umacniamy warunkiem, utwierdzeniem i umocnieniem takim, jakie mamy w akcie unji Korony Polskiej

## Samorząd Świąciański.

(c. d.).

Na jesieni r. 1923, przez Ministerstwo Spr. Wewnętrznych, pomimo Delegatury Rządu, na stanowisko starosty świąciańskiego, jednocześnie przewodniczącego Sejmiku powiatowego, został wyznaczony p. Zygmunt Zabierzowski. Sprytny i zdolny ten urzędnik chociaż nie posiadający odpowiednich kwalifikacyj dyplomowych, natomiast mający nadzwyczajne poparcie pewnych wpływowych osobistości, niestety autorytetu władz w powiecie, poważnie podważanego przez swego poprzednika p. Niekrasza nie potrafił podnieść, a tylko do reszty go obniżył i, jak się później okazało, do kierowania pracami samorządu wcale się nie nadawał. Na przeszkodzie temu stała egzorbitancja tego pana, jego rozrzutność, a najbardziej to, iż dość lekceważąco traktował nakazy etyki burżuazyjnej, jak wiadomo, opierającej się na fundamencie poszanowania prawa własności. Z nadpsutą pod tym względem opinią przyjechał już on zresztą do Świącian. Nie dziw przeto, że już od początku swego przyjazdu p. Zabierzowski zaczął obsadzać niektóre poważne kierownicze i gospodarcze stanowiska zarówno w Sejmiku jak i w starostwie przez zaufanych sobie ludzi, czasami stwarzając dla nich nawet zbyt wysokie etaty. Byli to akurat dobrani jego towarzysze i każdy objął stanowisko wedle swego uzdolnienia. I tak intendentem starostwa został niejaki p. Rodowicz z zawodu podaptekarz, referentem podatkowym Sejmiku galicyjski doktor praw niejaki Machnica, który, jak się później okazało, nie potrafił nawet sprawować obowiązków pisarza gminnego, kierownikiem biura Wydziału Powiatowego uprzednio był niejaki p. Horbaczewski, później inżynier chemik p. Jarnuszkiewicz, jak się okazało, defraudant, radcą prawnym p. Zabierzowskiego mianowany został zwany profesorem czarnej i białej magji, niejaki doktor praw p. Belewelder, właściwie człowiek chory na dypsomanję i manję wielkości, no i szereg innych jak Postawka, Sierdiukow i t. d. Nie tylko dla tych panów, lecz i dla ich przyjaciółek nawet zawsze znajdowano odpowiednie stanowiska. Wszyscy ci panowie w pierwszych dniach swojej pracy otrzymywali już wysokie gratyfikacje, renumeracje i pożycz-

---

ki Wielkiego Xięstwa Litto: a jako my Król za artykuł *pactorum conventorum* to wszystko sobie poczytujemy, tak i następcom Naszym to wszystko *inter pacta conventa*, ku zaprzysięganiu umieszczanym mieć chcemy“.

Uroczyście forma „Zaręczenia“ świadczy, że przywiązywano doń wielką wagę. Powoływanie się na unję i podkreślanie terminu W. Ks. Litewskiego wskazuje na powrót do dawnych tradycji historycznych, całkowicie zlekceważonych przez Ustawę Rządową 3 maja. Niewątpliwie „Zaręczenie“ zacieśniło więzy, łączące obie składowe części Rzeczypospolitej od czasu Unji Lubelskiej, w stosunku jednak do tendencji centralistycznych Konstytucji 3 maja stanowiło znaczne od nich odchylenie. Najważniejszą koncesją było ustanowienie osobnych ministrów litewskich oraz przeciwstawienie W. Ks. Litewskiego nie jednej z dwóch prowincji koronnych, lecz Koronie Polskiej jako całości.

Różnice te uwydatniły się wyraźnie przy ostatecznym redagowaniu ustawy o komisji skarbowej. Gdy ustawa o komisji policji, uchwalona jeszcze

ki, których do dziś dnia jeszcze nie zwrócili, mimo że już od paru lat w Święcianach nie pracują.

Po dobraniu sobie odpowiednich pomocników p. Zabierzowski przystąpił do pracy. Przedewszystkiem w roku 1924 na koszt Sejmiku, przykrywając się biernym i zastraszonym Wydziałem Powiatowym Sejmiku, sprowadził od swego przyjaciela z Warszawy p. Torzewskiego 3 wagony mąki pszennej dla ludności powiatu niby na święta Wielkiejnocy. Mąka ta przyszła w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia, była w marnym gatunku, zepsuta, okazała się droższą niż ofiarowywana przez miejscową spółdzielnię, przeto aby ukryć te braki, świadomie nie wyznaczono komisji do jej przyjęcia. Gdy ludność mąki nie kupiła, sprzedano część jej z olbrzymimi stratami dla Sejmiku do sklepów kupcom, którzy nawiasem mówiąc pieniądze za ledwo w jesieni po 5 miesiącach Sejmikowi wpłacili, gdy wartość pieniądza znacznie spadła. Część najgorszej mąki zużyta została na wyżywienie sierot w ochronach sejmikowych. Przystany rachunek na wpłacone pieniądze przy kupnie mąki, kasa Sejmiku dzięki jakimś niedokładnościom zakwestjonowała, lecz ten sam rachunek, mimo iż był wystawiony w Warszawie, nazajutrz po pobycie w gabinecie p. Zabierzowskiego, nabył cechy dokumentu formalnego, tak że kasa go kwestjonować już nie ważyła się. Aby p. Torz. mógł prędzej otrzymać całą należność, jak informowali członkowie Wydziału p.p. Leszczyński i Pietkiewicz, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych miało niby przysłać depesze z przynagleniem, jednakże, jak się później okazało, mimo iż odczytywano owe depesze Ministerstwa na posiedzeniu Wydziału, w aktach znalazły się tylko depesze samego p. Torzewskiego z wzmianką, iż będzie się skarżył Ministerstwu na Sejmik. Rzecz prosta, iż ta mistyfikacja swój skutek wywarła i pieniądze natchmiast zostały przesłane p. Torzewskiemu.

Pieniędzmi sejmikowemi p. Zabierzowski dysponował jak mu się żywnie podobało, najczęściej miało miejsce wydawanie pożyczek rozmaitym osobom. I tak brane były na urządzenie balu w Ognisku urzędniczym dla uczczenia przyjazdu p. Zabierzowskiego do Święcian lub też przez p. Rodowicza, niby na zakup furazu dla koni starościńskich, jednakże suma ta w ten sam dzień pocztą wędrowała gdzieś w Po-

znańskie czy na Pomorze, co wyprowadziło już z cierpliwości spokojny i potulny Wydział Powiatowy, tak że pp. Leszczyński i Przewłocki musieli dość ostro, jak opowiadali, wystąpić przeciwko tego rodzaju praktykom, a było to wtedy gdy pieniądze w kasie Sejmiku było mało i dzieci schroniły i ochron niedożywały, chodziły nieobute i nieubrane.

Z braku gotówki w kasie na te potrzeby, doszło raz do tego, że dzieciom wypieczono chleb ze zmiecin zbożowych, piasku, brudu i kału; po spożyciu tego chleba część dzieci rozchorowała się a lekarz sejmikowy dr. Cholewo zażądał zaprzestania w ten sposób odżywiania dzieci i ukarania winnych. No i cóż, ukarano nie referenta gospodarczego, który tę mąkę dostarczył na wypiek chleba, lecz zwolniono z posady piekarke, biedną wdowę co ten chleb piekła. Wydział szczegóły całej tej sprawy znał, mimo to zachował się biernie.

Nie krępował się również w tym czasie p. Zabierzowski, mimo iż dzieci w ochronach marzły, pobierać na koszt opieki społecznej sejmiku nienależne sobie opał i światło. Rozpanoszony w swej bezkarności p. Zabierzowski figuruje członkiem Sejmiku na plenum w dniu 18-19/VII 1925 r. iż mu się ustawowo należy dość wysoka suma reprezentacyjna na II półrocze 1924 roku, czem wymusza odnośną uchwałę i pieniądze te pobiera (patrz Przegl. Wil. z 1925 r. №№ 4 i 6 art. „Powiatowe praktyki rzeczoznawcy do spraw kresowych“ oraz „Dziwne sprostowanie“). Otrzymując do swego rozporządzenia parę tysięcy złotych rocznie sum dyspozycyjnych (z tego połowę z funduszu przewodniczącego, a drugą połowę z funduszu Wydz. Powiatowego, przelaną również na przewodniczącego przez potulny Wydz. Powiatowy) p. Zabierzowski z wydatkowania tych pieniędzy formalnych rachunków-dokumentów nie przedstawiał, mimo iż je przedstawić musiał, stosownie do obowiązujących zwyczajów w Wydziale Powiatowym. Otóż takie szafowanie sumami społecznymi na cele osobiste, lub swoich przyjaciół, przez p. Zabierzowskiego za aprobatą Wydz. Powiatowego, niestety uchodziło uwagi Komisji Rewizyjnej Sejmiku, lecz nie uszło bacznej uwagi ludności powiatu i zaczęło wywoływać słuszny ferment, którego objawy przejawiać się zaczęły na Zjazdach Sejmiku w formie odnośnych wniosków ja-

w czerwcu, a więc przed „Zaręczeniem“, wspomina o jednym ministrze policji i przewiduje skład komisji w liczbie 15 komisarzy po 5 z każdej prowincji, ustawa o komisji skarbowej mówi już wyraźnie o dwóch podskarbach czyli ministrach skarbu: koronnym i litewskim i o szesnastu komisarzach w połowie z Korony i w połowie z Litwy (z wyjątkiem reprezentantów miejskich, których Korona wybierała czterech, gdy Litwa tylko dwóch, prawdopodobnie ze względu na trzy miasta o charakterze stołecznym: Warszawę, Kraków i Wilno).

Niezrozumiałem jest dlaczego posłowie litewscy, domagając się w „Zaręczeniu“ równych praw w instytucjach władzy wykonawczej, nie reagowali na swe upośledzenie w organach władzy prawodawczej, godząc się na ordynację wyborczą do sejmiku i senatu na dawnych zasadach, zapewniającą przedstawicielom W. Ks. Lit. za ledwie trzecią część miejsc w obu izbach. Być może ta rażąca niekonsekwencja była wynikiem pośpiesznego i mocno chaotycznego redagowania ustaw, być może zaś warunkiem kompromisu, na który wypadło się zgodzić wobec stanowczego

oporu posłów koronnych i rozbieżnych zapatrywań na kwestję unifikacji w łonie samej reprezentacji litewskiej. Szczegół powyższy, jak wogóle cała sprawa stosunku Litwy do Polski na Sejmie Wielkim czekają jeszcze na sumiennego badacza, gdyż dwie skromne rozmiarami prace, dotyczące tego przedmiotu: jedna Wł. Smoleńskiego a druga W. Kamienieckiego omawiają go nader pobieżnie i powierzchownie.

W każdym razie „Zaręczenie wzajemne obojga narodów“, będąc aktem późniejszym od Ustawy Rządowej 3 maja, może być uważane, wbrew powszechnemu mniemaniu, jako ostatni wyraz stosunku prawnopañstwowego Litwy i Polski przed ostatecznym rozbiorem państwa.

I kraj nasz, jeżeli ma obchodzić rocznice historyczne, to powinien czcić nie dzień 3 maja, kiedy usiłowano uszczuplić jego prawa, poniżyć i podporządkować jego interesy interesom Korony, lecz dzień 20 października, w którym chociaż częściowo odzyskał swą samodzielność.

Karol Waga.

ko to: żądania ponownej rewizji rachunków Sejmiku (pos. Zjazdu 18/VII-24 r.), żądania nowych wyborów komisji rewizyjnej (pos. Zjazdu 19-20/XII-24 r. i ponowne 28/II-25 r.), wreszcie doszło do tego, że zgłoszono wniosek odmawiający votum zaufania Wydziałowi Powiatowemu, który to wniosek ówczesny przewodniczący Zjazdu urzędnik Starostwa Belewelder, przyjaciel p. Zabierzowskiego, bezprawnie, jak to sam umotywowował, „z urzędu uchylił“ (pos. Zjazdu z 28/II 25 r.) nieudolnie ratując tem sytuację.

Korzyści materialne, jakie ciągnął p. Zabierzowski z tytułu zajmowanego stanowiska pobierając gaże z Sejmiku i z Starostwa, były bardzo poważne: np. w 1924 roku wynagrodzenie mniej więcej wynosiło około 12.000 złotych. Suma ta się składała z 100 proc. dodatku reprezentacyjnego, co około 3.200 zł., doliczając także samą sumę na pobory starosty również 3.200 zł., do tego oficjalnie pobierane dodatki w naturze, opał, światło i t. p. wynosiły nie mniej 2.000 zł. Diety i koszty podróży, pobierane często z dwóch źródeł Sejmiku i Starostwa, na niewłaściwość czego nawet zwróciła uwagę p. Zabierzowskiego pismem poufnym i Delegatura, wynosiły dość dużo, gdyż poszczególne pozycje diet wynosiły po 350 zł. (asygn. L. 1384) albo i więcej. Do tego dodać należy pobrane bez pokrycia dyspozycyjne sumy do 4000 zł. Nie dziw, że w tym okresie Świąciany stały się terenem niesłychanych orgij, defilad, obław i t. p. rozrywki, wyprawianych przez p. Zabierzowskiego i jego przyjaciół kosztem przyciśniętej nadmierną szrubą podatkową ludności.

(D. N.)

Tutejszy.

## Z mego notatnika.

### Licytacja.

Z powodu wysiedlenia przez rząd litewski 30 osób narodowości polskiej, „Dziennik Wil.” nawołuje rząd polski do kroków odwetowych: za jednego Polaka wysiedlić 10 Litwinów. „Nie czas tu na politykę względów wobec zagranicy, — tłumaczy ten szanowny organ — Litwin rozumie tylko pięć podsuniętą sobie do nosa i wtedy tylko zaprzestanie wysiedlać ludność polską, gdy wyrzucimy my z Wileńszczyzny owych agitatorów rytasowskich z kunigasami na czele, którzy mącą nam i podburzają spokojną ludność litewską. Nieruchomości Litwinów należy oddać wysiedlonym Polakom”...

Rada wcale dobra, tylko ma tę wadę, że zapoznała możliwość również wzmożonego odwetu z tamtej strony. Kto wie nawet, czy właśnie wydalenie owych 30 Polaków nie było następstwem odstawienia na granicę litewską trzech osób, nie posiadających obywatelstwa polskiego, o czym niedawno donosiły pisma wileńskie? Nie jest wykluczone przecie, że recepta organu p. Papuzińskiego\*) została wcześniej już zastosowana przez szowinistów kowieńskich i że za jednego wydalonego Litwina wysiedlono 10 Polaków.

Cóż teraz? Wypadnie usunąć z granic państwa polskiego 300 Litwinów, co znów pociągnie za sobą wypędzenie z republiki litewskiej 3.000 Polaków. Następna porcja będzie wynosiła 30.000 Litwinów

\*) Dla informacji naszych czytelników musimy wyjaśnić, że „Dziennik Wileński” od pewnego czasu podpisuje jako redaktor p. Marjan Papuziński.

oraz 300 000 Polaków. Dalsza licytacja będzie utrudniona, bo według statystyki urzędowej ilość Litwinów w państwie polskim wynosi wszystkiego około 100.000, nie można więc będzie nie tylko zgromadzić przypadających z rachunku odwetowego 3.000.000 Litwinów, ale nawet wyrównać ostatniej stawki litewskiej, rząd litewski więc w rezultacie będzie triumfował...

Ale można spróbować podobnej licytacji w innej dziedzinie. Pomysł polityki odwetowej przypadł do gustu również ks. Pupałajisowi, który niedawno zwołał wiec w Kownie, na którym zgłosił następującą rezolucję: „Żądać, by rząd przy pomocy wszelkich sposobów dążył do przywrócenia status quo w szkołach Wileńszczyzny; o ileby to się nie udało, zamknąć wszystkie szkoły polskie, przedewszystkiem zaś 1 gimnazjum polskie w Kownie, gniazdo wyrodków, wrogów państwa i narodu, dopóki nie będą otwarte nasze szkoły w Wileńszczyźnie”. Ks. Pupałajis jest bardziej konsekwentny od p. Papuzińskiego; wiedząc, że licytacja i tak nie potrwałaby długo wobec niezwykle wysokiej pierwszej stawki ze strony polskiej (36 szkół zamkniętych), wystąpił odrazu z maksymalną ofertą, żądając zamknięcia wszystkich szkół polskich. W odpowiedzi oczywiście rządowi polskiemu nie pozostanie nic innego, jak zamknąć wszystkie szkoły litewskie. Obie strony otrzymają wzajemne i kompletne zadośćuczynienie...

Czy warto jednakże uciekać się do półśrodków, gdy można załatwić przetarg radykalnie i ostatecznie? Niejednokrotnie się zdarzają wszakże na granicy wypadki zastrzelenia nieostrożnych lub zbyt ciekawych osobników. Otóż za jednego zamordowanego obywatela litewskiego lub polskiego należy skazać na śmierć 10 mieszkańców narodowości polskiej lub litewskiej. Taka egzekucja oczywiście pociągnęłaby za sobą dziesięciokrotny odwet z przeciwnej strony i zachowując ściśle powyższy stosunek postępowy w bardzo krótkim czasie udałoby się wytepić całkowicie niepożądaną mniejszość narodową. A wówczas ustałyby powody zatargów i zapanowałaby święta zgoda...

### Wyrodny potomek.

„Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“ wykrzykuje z emfazą p. Jan Obst, stwierdzając słuszność tego starego przysłowia. Mi-mowoli nasuwa się pytanie: czemu Niemiec nie może być bratem Polaka, a może być jego ojcem?

Bo p. Obst wszakże uważa siebie za Polaka, ojciec zaś jego był niewątpliwym Niemcem, profesorem w Lipsku. Widocznie więc nie są przeciwieństwa między narodem polskim a niemieckim tak głębokie i zasadnicze, skoro są możliwe tego rodzaju szybkie i radykalne metamorfozy.

Oczywiście zjawisko wynaradawiania się z tych lub owych powodów, pod wpływem tych lub innych okoliczności jest nader pospolite i zupełnie zrozumiałe. Natomiast jest zagadką psychologiczną, jak może człowiek do tego stopnia zagłuszyć w sobie głos krwi, tak stanowczo się wyłamać z pod działania dziedziczności, by nie tylko zerwać z kulturą swych bliskich przodków, ze wspomnieniami dzieciństwa, z sentymentem rodzinnym, lecz stać się zaciętym wrogiem narodowości swego ojca, plwać na nią i ziać ku niej nienawiścią?

Czy może to być szczerze? A jeżeli tak, to czy nie świadczy takie usposobienie o zaniku w duszy szlachetniejszych pierwiastków, o braku wszelkiej sub-

telności, poczucia elementarnej przyzwoitości chociażby?

„Wprawdzie chwycony za gardło i przyciśnięty do muru, potrafi Niemiec być bardzo pokornym, przyczem wszystko podpisze nawet czarno na białym, gdy go jednak popuścisz, gdy poczuje się znowu na siłach oświadcza zuchwale, że wszelkie zobowiązania, to zwykle świstki papieru, z których nic sobie nie robi“... — oto pierwsze z brzegu, bynajmniej nie najjaskrawsze, odezwanie się, podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem p. Jana Obsta o narodowości jego ojca, dziada i pradziadów. Temi słowami odsądził swych przodków od czci i wiary, zelżył publicznie pamięć swego ojca. Cóż wart jest taki człowiek?

U wszystkich narodów, które stanęły na wysokim szczeblu cywilizacji, kult przodków zajmował zawsze poczesne miejsce. Wystarczy wymienić Rzymian i Japończyków. A i obecnie w społeczeństwach zachodnio-europejskich mocne są jeszcze tradycje i więzy rodowe. Natomiast bolszewizm swój zapęd niszczycielski w pierwszym rzędzie obrócił przeciwko instytucji rodziny i zrzucił ostatecznie rodziców z tego piedestału, na który wzniosło ich czwarte przykazanie.

Nacjonalizm, który ma dużo wspólnych pierwiastków z bolszewizmem, bo również ma dążności niwelacyjne, pobłażliwie się zapatruje na podeptanie swej przeszłości przez renegatów i neofitów narodowych, a nawet zachęca i zmusza do tego przez swój wpływ fanatyzujący. W środowisku nacjonalistycznym gorliwość antyniemiecka p. Obsta nie budzi odrazy, lecz uważana jest za objaw naturalny i pożądany.

A gdy opinią u nas kierują tacy przewodnicy, czyż można się dziwić, że miejscowa ludność polska, mająca w swych żyłach tyle krwi litewskiej i białoruskiej, uczy się nienawidzić i pogardzać swymi współbraćmi a swą przeszłość traktuje z obojętnością a nawet niechęcią?

Licz.

## Białorusini w hołdzie metropolicie Szeptyckiemu.

W roku ubiegłym upłynęło 25 lat jak na tronie arcybiskupów lwowskich obrządku grecko-katolickiej go zasiadł obecny metropolita dr. Andrzej Szeptycki O. S. B. M. — Po szeregu obchodów we Lwowie, ukazała się oto książka pamiątkowa ku czci jubilata, przez skrzętną redakcję kwartalnika „Bohosłovia“ wydana, jako podwójny № 1—2 z r. 1926. Jest to nie mały tom, zatytułowany *Czwert' stolittia na mitropoliczomu prestoli*, a ujęty w okładkę o barwach biskupich. Treść bogata, urozmaicona i wielce ciekawa. Rzuca sporo nowego światła na osobę głowy cerkwi gr.-kat. w Polsce.

Białorusini, świeccy i duchowni, jak też unjonści z Litwy i Białorusi, dali kilka artykułów do wydawnictwa pamiątkowego, ilustrujących dobrze, *czem* był i jest dla ruchu białoruskiego i unjonistycznego u nas metropolita Szeptycki. Tak p. A. Łuckiewicz dał bardzo ciekawy, a w niektórych szczegółach wprost rewelacyjny szkic *Mitrapalit Szeptycki i białaruski ruch*. Ks. poseł Ad Stankiewicz zamieścił *Moj uspamin ob Mitrapalitu Szeptyckim*, gdzie mówi o wpływie arcywładcy na kształtującą się ideologię białoruską wśród studentów akademii duchownej

w Petersburgu. Znowu ks. W. Godlewski ciepło opisał swą wizytę u Metropolity w Petersburgu, dokąd wysoki więzień carski przybył wkrótce po rewolucji (*Moj uspamin pra Mitrapalita Szeptyckaho z Petragradu 1917 h.*). Krótką, ale sympatyczną notatkę o tem, jak gorąco a szczerze witany był w Petersburgu Metropolita, dał superjor Marjanów w Druio. Andrzej Cikoto. (*Pro pobut Mitrap Szeptyckogo w Petragradi 1917 r.*).

Wreszcie lwowski organ „Nowa Zoria“ wydrukował mocny a pełen szlachetnego patosu artykuł ks. dr. Reszecia: *Hic est fratrum amator!*...

Należy podkreślić, że prawie wszystkie te artykuły redakcja „Bohosłovia“ zamieściła nie w przekładzie ukraińskim, lecz w oryginale białoruskim.

Na zaproszenie „Bohosłovia“, jako stary unjonista, bardzo chętnie zasiłił jubileuszowy zeszyt swą współpracą Adam Soloduch, zajmujący w sprawach narodowych wręcz odrębne a samodzielne stanowisko. W dłuższym nieco ukraińskim artykule: *Mitrapalit A. Szeptyckij i unionisticzni zmahannia na Bilij Rusi*, A. Soloduch próbował dać już dziś szkic unjonizmu na Białorusi, od pierwszych jego przełtyków koło r. 1905 do chwili obecnej. Rzecz zaiste dziwna, że pionierzy unjonizmu u nas odrazu zwrócili swe oczy ku arcywładcy Szeptyckiemu, nie wiedząc wcale o tem, że najwyższy zwierzchnik Kościoła Pius X w tymże akurat czasie zaczął Metropolite lwowskiego uważać właśnie za naturalnego przedstawiciela interesów Unji na ziemiach, będących pod panowaniem caratu i wyposażył go *ad hoc* w pełnomocnictwa dyskrecjonalne. Niestety, w szkicu omawianym redakcja uznała za słuszne ukryć cały szereg nazwisk księży, posługując się zamiast nich tylko inicjałami. Czy nie dziwna a smutna to rzecz, że za rządów pap. Piusa XI, wpatrzonego tęsknem okiem we Wschód prawosławny, w Polsce mającej tyle pretensyj do przewodzenia ruchowi misyjnemu, niebezpiecznym jest dla księdza katolickiego manifestować swe zainteresowania unijne? Dość zasobny w drobne a znamienne szczegóły ten artykuł kończy się słowy rzuconemi w stronę św. Jura we Lwowie, gdzie pracuje nieustannie wielki intelekt i bije gorące serce metropolity Szeptyckiego: *wszyscy my z Niego!*\*)

ex.

## Przegląd prasy żydowskiej.

(Poseł Wygodzki w sprawie przewyciężenia obecnego kryzysu.— Samokrytycyzm).

W krakowskim „Nowym Dzienniku“ ogłosił poseł Jakób Wygodzki artykuł, jako odpowiedź na ankietę powyższego pisma w sprawie przewyciężenia obecnego kryzysu.

Zdaniem posła Wygodzkiego drogi wiodące do przewyciężenia kryzysu są następujące:

„Przedewszystkiem musi punkt ciężki ści polityki polskiej zostać przeniesiony, choćby z ciężkimi ofiarami, z Zachodu na Wschód: Polska musi przestać być zabawką w rękach Francji i Anglii, a zacząć prowadzić własną politykę na Wschodzie.

Następnie musi Polska raz na zawsze wyrzec się dzikiej i dla państwa nader niebezpiecznej polityki ek-

\*) Z fotografii reprodukowanych w książce zwraca naszą uwagę podobizna jubilata w Moskwie, gdzie go widzimy razem z ks. Pauksztą wice-dziekanem moskiewskim (Litwinem) i ks. Harasimowiczem, znanym kooperatystą (Białorusinem).

sterminacyjnej wobec Żydów. Żydzi polscy i Polska są jedną ekonomiczną całością, jednym ekonomicznym organizmem; jeśli się zniszczy część, to będzie przez to zrujnowana i całość!

W dalszym rzędzie muszą wydatki na armję zostać zredukowane conajmniej do połowy i musi być przeprowadzona silna redukcja wszystkich wydatków nie z politycznego, tylko z gospodarczego punktu widzenia. Równocześnie musi zostać zmniejszony ciężar podatków.

Dalej musi ulec radykalnej zmianie polityka wobec mniejszości narodowych.

Tylko pod temi waru kami będzie mogła być przeprowadzona ekonomiczna i polityczna sanacja. Narazie żadna kombinacja polityczno-partyjna sama dla siebie nie może żadnej sprowadzić sanacji, ani usunąć kryzysu rządowego!

Polityka Koła Żydowskiego musi się opierać na powyższych zasadach i nie może na dłuższą metę wiązać się z tą lub ową partją polityczną; musi ona być całkowicie samodzielna!

Z powyższymi wywodami postę wileńskiego można się mniej więcej zgodzić, natomiast mocno ryzykownem wydaje się nam twierdzenie, że

„dlatego musi Polska stać się gospodarzem dla siebie i musi przenieść punkt ciężkości swej gospodarki z dziedziny przemysłu na rolnictwo. Jest to przedsięwzięcie ciężkie i bardzo gorzkie...”

W warunkach, w jakich znajduje się Polska, muszą w jednakowym stopniu i równolegle być uwzględnione zarówno rolnictwo, jak i przemysł.

Całkiem zaś fantastyczną i nierealną jest ulubiona koncepcja postę Wygodzkiego, którą wyklada w tych słowach:

„Nie mogę oczywiście zapuszczać się tutaj w szczegóły; muszę atoli powiedzieć, że o ile byłoby się chciało budować przyszłość Polski nie na romantycznych marzeniach, tylko na podstawach ekonomicznych, to nie należało nietylko z Rosją zrywać, lecz powinno się było zawrzeć z nią unię celną, któraby Polsce dała całkowitą niezależność i możliwość świetnej industrializacji z widokami coraz bardziej rosnącej i wzbogacającej się ludności! Polski „pęd ku wschodowi” znalazłby przytem olbrzymie ujście dla swojej ekspansji. Dałoby to Polsce również możność oparcia się o potężną Rosję, a conajmniej nie zmuszałoby nas do utrzymywania na Wschodzie wielkiej armji”.

Unja celna burżuazyjnej Polski z Sowieką Rosją! W jakim momencie i w jakiej formie mogłoby nastąpić tego rodzaju zbliżenie? Trudno o pomysł bardziej utopijny!

Walka z antysemityzmem częstokroć przeszkadza Żydom dojrzeć słabe strony, w jakie obfituje życie żydowskie.

Głębszą analizę tych oto słabych stron z wielką znajomością rzeczy, no i nielada odwagą przeprowadził w interesującym odczycie, wygłoszonym w Wilnie, adwokat Czernichow, który, wedle sprawozdawcy „Wilner Tog'u”, m. in. powiedział:

„Co się tyczy sytuacji ludności żydowskiej w miastach, jest ona już złą. Stanie się ona jednak jeszcze gorszą, jeśli nie będą powzięte kroki do uratowania mas żydowskich przed zagładą. Historia nie zna współczucia. Jest ona chłodnym, lecz strasznym widzem i mało sobie robi z tego, że w burzy, znamionującej epoki przejściowe, zniweczony zostaje byt kilku milionów ludzi. Nic tu nie pomoże, że kierownikami nawa państwową będą najlepsi ludzie, najbardziej życzliwie odnoszący się do Żydów, albowiem bieg dziejów jest silniejszy od kierowników państwowych.

Pozycje mieszkańców miasta, żyjących z powietrza (tak określa prelegent mieszkańców załka Lidzkiego) nie będą mogły być utrzymane. Nawet u chrześcijańskich ugrupowań lewicowych trudno jest wzbudzić sympatię i domagać się poparcia dla mas żydowskich, albowiem struktura socjalna i formy życiowe załka Lidzkiego częstokroć są w sprzeczności z postępnym społecznym i naturalnym biegiem dziejów”.

Istotnie nad powyższymi słowami powinni się poważnie zastanowić ci wszyscy, którym sprawa uobywatelnienia mas żydowskich i zbliżenia ich do narodowości chrześcijańskich leży na sercu.

*Miecz. Gold.*

## KRONIKA.

**Ingres arcybiskupa.** Ingres nowomianowanego arcybiskupa—metropolity J. Skwireckasa ma się odbyć dn. 9 maja. Projektowane są w tym dniu w Kownie obchody z odczytami, oraz zamierzone jest odlanie brązowego medalu z podobizną papieża Inocentego IV, za czasów którego została utworzona w Litwie w okresie panowania Mendoga prowincja kościelna, i obecnego papieża, Piusa XI. Z drugiej strony medalu mają być wizerunki pierwszego biskupa ówczesnego Chrystjana i obecnego — ks. Skwireckasa.

**Jubileusz Czesława Jankowskiego.** Dn. 17 b. m. odbyło się zebranie organizacyjne komitetu uczczenia półwiekowej działalności literackiej i dziennikarskiej Czesława Jankowskiego, prezesa Związku zawodowego literatów polskich w Wilnie. Na zebranie przybyli przedstawiciele wszystkich sfer społeczeństwa polskiego, duchowieństwa, władz cywilnych i wojskowych, prasy, uniwersytetu i t. d. Po zrferowaniu projektu uczczenia jubilatę ustalono, iż uroczystość ma się odbyć dnia 2 czerwca r. b. Wydany zostanie bankiet i raut z udziałem przedstawicieli władz, prasy, miejscowego społeczeństwa i t. d. Następnie zebranie obratę komitet uczczenia 50-lecia pracy literackiej i dziennikarskiej Czesława Jankowskiego.

Komitet powołał na przewodniczącego prezesa Konstantego Bukowskiego oraz dokonał wyboru dwu komisji: gospodarczej i prasowej, które zajmą się realizacją zamierzonego programu

**Wysłudlenie ks. Erclusa.** Niedawno został wydalony z granic państwa polskiego i odstawiony na granicę litewską ks. J. Erclius, proboszcz parafji wasiuńskiej, który to fakt powitany został przez polską prasę wileńską z wielkim zadowoleniem. „Dzennik Wil.” utrzymuje przytem, że ks. Erclius sprowadził b. biskup Matulewicz z diecezji kowieńskiej celem wzmocnienia elementu litewskiego wśród duchowieństwa diecezji wileńskiej.

Jak zwykle organ p. M. Papuzińskiego i w tym wypadku dopuścił się kłamstwa, gdyż ks. Erclius nie był sprowadzony z Litwy kowieńskiej, lecz przybył z archidiecezji Mohylowskiej i faktycznie podlegał jurysdykcji arc. Roppa.

Co się tyczy zaś rzekomej działalności antypaństwowej ks. Ercliusa, to należy to oskarżenie traktować nader ogólnie, gdyż ks. Erclius zdradzał wyraźne objawy rozstroju umysłowego, propagował jakąś mało zrozumiałą ideę religijną i wogóle odznaczał się brakiem równowagi duchowej.

Z tych wszystkich względów zasługiwał on nie tyle na represję administracyjną, ile na staranną kurację w jakimś sanatorium. Kurja Biskupia jednak wolała pozbyć się tego kłopotu i załatwiła się z uciążliwym kapłanem metodą uproszczoną, przy pomocy władz administracyjnych.

**Rekonstrukcja Białoruskiego Komitetu Narodowego.** Zgodnie z uchwałą plenarnego posiedzenia Białoruskiego Komitetu Narodowego z dnia 25 ub. m., w dniu 18 b. m. odbyło się posiedzenie członków Biał. Nar. Kom., którzy uzyskali nowe mandaty.

W składzie Komitetu wielkich zmian nie zaszło, wprowadzono jedynie paru nowych przedstawicieli.

W związku z nowym składem Komitetu, odbyły się wybory nowego prezydium. Prezesem obrano p. Sawickiego, vice prezesem, a zarazem skarbnikiem Sznarkiewiczę, sekretarzem Marcińczyka. Ze składu poprzedniego prezydium nie został do nowego nikt obrany. Po wyborach postawiono wniosek utworzenia stałej Komisji politycznej przy Białoruskim Komitecie Narodowym. Udział swój w Komisji zgłosiła narazie jedynie „Białoruska robotniczo-włościańska Hramada”.

**Treść numeru:** Nasz setny numer. — Po siedmiu latach — *Tutejszy*. Samorząd Świąciański — *Licz*. Z mego notatnika. — *ex*. Białorusini w holdzie metr. Szeptyckiemu — *M. Gold*. Przegląd prasy żydowskiej. — *Kronika*. Odcinek K. Waga — „Zaręczenie wzajemne obojga narodów”.